



# MALY SWIATEK

Czasopismo ilustrowane  
DŁA DZIECI I MŁODZIEŻY  
wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony. — Z przesyłką o 40 hal. drożej. — W Wielkiem Księstwie Poznańskim i całym państwie Niemieckiem 8 marek. — W Ameryce 3 dolary. — We Francji i Szwajcaryi 8 franków.

ADRES REDAKCYI: Lwów, plac Maryacki l. 10. — ADRES ADMINISTRACYI: Lwów, ul. św. Szymona l. 2.



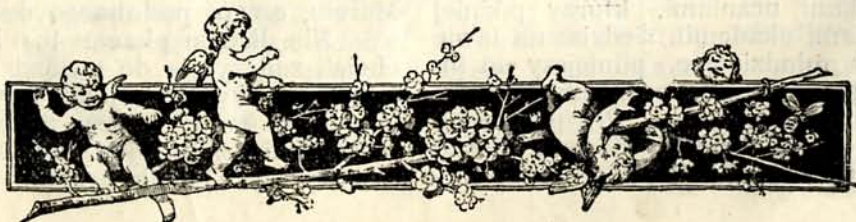
## WAKACYE.



Cóż to w lesie za hałas?  
Cóż to w lesie za gwary?  
Nawet szemrze radośnie  
Ukochany dąb stary.  
Ptaszki w gniazdach szczebioczą  
Jakąś piosnkę ochoczą,  
Jagódki się rumieniają  
Czarującą czerwienią.  
Wszystko pełne radości,  
Bo wnet będą mieć gości,  
Dziatwa zjeżdża do wioski,  
Pokończone już troski.

Książki na bok! hej, dzieci!  
Bo wakacyi czas leci,  
Korzystajcież z swobody,  
Z lasów, gajów i wody.  
Z cudnych kwiatów i łąki,  
Gdzie motyle, gdzie bąki —  
Niech czas płynie wesoło,  
Tyle czarów jest w koło,  
Taki cudny świat boży,  
Niechże zdrowia przysporzy  
I sił doda — ochoty,  
Znów do przyszłej roboty.

Evelina E.



## GWIAZDY AKADEMII.



Na zakończenie podanych wiadomości o dwóch pierwszych gwiazdach akademii, podaliśmy słowa ówczesnych Polaków, którzy nie-szczęście narodu w tem widzieli, że Jadwiga została królem polskim ukoronowaną. To samo wskazuje, jaką ona świetlaną być musiała duszą, gdy zdołała potem rozświetlić te mroki niechęci i w uwielbienie dla siebie zamienić, oraz stać się gwiazdą przewodnią dla Polaków i Polek — po wszystkie czasy.

Jakimi byli wtedy Polacy, jakiego trzeba było światła dla rozprószenia ciemności ówczesnych, stwierdzić wam może także jedno zdarzenie, jakie się podówczas na tej akademii krakowskiej przytrafiło.

Wiecie już, jak trudno było wtedy dostać się na akademię zagraniczną, lecz nawet i wtedy, gdy już ona i w Polsce była, nie łatwo było zostać akademikiem w kraju, gdzie tak mało było szkół przygotowujących do akademii, a możniejsi panowie nie budzili w synach swoich chęci do nauk i pracy umysłowej; biedakom zaś, nieszlachcicom trudno było dostać się do Krakowa i tam się utrzymać.

A jednak sami prawie biedacy, synowie mieszczan, a nawet wieśniaków uczyli się i dostawali się potem na akademię. Jak oni walczyli z nędzą, to już wam nieraz »Mały Światek« o tem opisywał. Szli oni boso nieraz do Krakowa po naukę i o zebranych chlebie tam żyli, chodząc po domach jako żacy, czyli studenci z garnuszkami, do których wlewano im ciepłą strawę. Nie wstydzieli się tego, a tamci, którzy ich wspomagali, nie uważali ich za żebraków, wszak jedni i drudzy robili to z miłości dla nauki. Synowie zamożniejszych ludzi nie spieszyli tak do nauki, bo zamiłowanie w niej rzadko się u nich obudzało, a i bez tego mieli z czego żyć na świecie. Jeżeli się chcieli wstawić, to mogli na wojnie dosłużyć się hetmaństwa nawet, a nawet korony polskiej. Mieszczanom i wieśniakom nie wolno było dosługiwać się kariery rycerskiej.

Była krótka chwila, gdy jaśniały nauka takie nazwiska szlacheckie, jak: Kochanowskich, Rejów, Olesińskich, Zamojskich — lecz później w spisie uczniów akademii i jej profesorów spotyka się nawet między rektorami akademii same prawie nieszlacheckie nazwiska, jak: Mikołaj syn Soltysa z Konradswalde, Zygmunt Peyser, Jakób, syn Pakosza, Stanisław Cielatko z Lizinia i t. p.

Pomiędzy takimi uczniami, którzy później stawali się gwiazdami akademii, siedział na ławie uniwersytetu cichy młodzieniec, pilniejszy od innych i nie mieszający się do burd, jakie ówczesni akademicy lubili wyprawiać. Przypuszczano zapewne, że z większym trudem niż inni, dostał się na uniwersytet krakowski. I pokazało się nie-

bawem, że każda chwila, którą on spędzał na ławie akademii i poświęcał się nauce, groziła mu hańbą i utratą życia nawet.

A wiecie kto był tym chłopcem, który musiał ukrywać się z swym zapalem do wiedzy, gdy inni się nią chlubil i do znaczenia dochodzili. Oto pokazało się, że akademikiem tym nieśmiałym, była dziewczyna Jadwiga, córka Nawoja, stąd Nawojką zwana.

Opat Marcin, syn górnika ze Spiza, który chodził do szkół w Krakowie, tak pisze o niej w swym pamiętniku:

»Zdarzyło się kiedy tam (tj. w Krakowie) przebywałem, że wykryto pewną dziewczynę, która przez dwa lata w męskim ubraniu uczęszczała na studia i już bliska była »bakkalaureatu in artibus«. Stała w bursie z innymi, przystojnie postępowała, na lekcye pilnie chodziła. Ojca miała w Wielkopolsce, scholastyka (tj. przełożonego nad szkołą), przy którym z innymi chłopiętami przeszła nauki początkowe, a po śmierci rodziców, zabrawszy ojcowiznę, skrycie, w męskim przebraniu udała się na studia.

Straszny dzień nastąpił w akademii, gdy się dowiedziano o zbeszczeniu przez Nawojkę ław jej dla mężczyzn przeznaczonych. Za przebranie się w suknie męskie, ustawy śmiercią karały. Stawiono ją przed sądem i ledwie udało się mądrzejszemu od innych rektorowi akademii, który sprzyjał pilnemu uczniowi, obronić ją od śmierci na stosie, lub od miecza katowskiego. Gdy się przekonano, że istotnie jako kobieta, umie bardzo wiele, uznano ją za współniczkę szatana, czarownicę.

Lecz uwolniona za sprawą rektora, poszła do klasztoru i tam ksienią została.

Jako jeden z najdawniejszych zabytków piśmiennictwa ówczesnego, wymieniają zawsze »Książeczkę Nawojki«. Jest to książeczka do nabożeństwa, napisana przez kogoś dla Nawojki, a może nawet przez nią samą.

Uczony Jan Rymarkiewicz twierdzi, że modlitwy te pisała kobieta, gdyż modląca się wszędzie, odzywa się w rodzaju żeńskim; inni zaś znawcy książeczki zgadzają się na to, że osoba zdolna, takiego tworu, jak modlitewnik, musiała być nie tylko bardzo uzdolniona i wysoko ukształcona, uczona, ale nawet »w subtelnych kontrowersjach teologicznych biegła«. Stąd prosty wniosek, że musiała przechodzić wyższe studia naukowe, a niema nigdzie śladu najmniejszego, żeby jakakolwiek inna kobieta, prócz tej, o której pisał opat Marcin, czegoś podobnego dokazała mogła.

Nie dlatego piszemy tu o Nawojce, jak byśmy chcieli zaliczyć ją do gwiazd akademii, tylko dlatego, żeby wykazać, jaka wówczas ciemnota panowała w świecie. Teraz po 500 latach ogłoszono urzędownie, że nie jest zbrodnią, gdy kobieta nawet wyższych nauk pragnie i pozwolono uczyć

się kobietom na uniwersytetach. Ale dziś, ażeby się dostać na uniwersytet, nie potrzebują dziewczęta przebierać się po mesku.

Zresztą Jadwiga Nawojka zapatrzona w gwiazdzistą swą imienniczkę, królowę Jadwigę, która rozprószyła niechęć mężów do rządów niewieścich, może być że byłaby się stała gwiazdą akademii, gdyby mogła była uczyć się dalej, wszak silne musiało być u niej pragnienie wiedzy, a więc świetlaną też musiała mieć duszę, jeżeli pod grozą śmierci uczyć się chciała.

Ta nietylko wyuczyć się mogła tego, co polska akademii od innych narodów wzięła, lecz byłaby pewnie i od siebie, jako Polka dodała wiele do ogólnej wiedzy światowej; wszak za jej własny wynalazek można uważać, jej kobiece, tak gorące pragnienie wiedzy i żądze światła duchowego. Może ona zatem świecić jako przykład i gwiazda zapalu dla nauki. Wszak nie robiła tego ani Włoszka, ani Niemkini, ni Francuzka żadna ówczesna, choć w tamtych krajach oświata wyżej stała i Polacy od tych narodów wiedzę czerpali. (Zastrzedz się jednak musimy, że w Polsce w tym czasie nauka niżej nie stała, niż w Niemczech).

Przypominamy, że światło akademiczne powinno być nietylko przyswojeniem sobie światła od drugich, lecz dolaniem jeszcze oliwy własnej do wielkiej lampy wiedzy światowej. Kazimierz i Jadwiga dolali jej przez zapalenie światła akademii w Polsce, biedna Nawojka przez przykład swój promienny, godny uznania.

W przyszłych opisach gwiazd akademii, o tych tylko mówić będziemy, które polskim rozumem uzupełniały to, czego, się od innych narodów wyczuły.

Ciąg dalszy nastąpi.

## Poeta dzieckiem

(Ciąg dalszy).

napisała Anna Lewicka.

Smutno było Kaziowi samemu w mieście bez nikogo, ktoby go szczerze, serdecznie kochał. Pragnął przyjaciela, ale nikt z kolegów nie zbliżał się zanadto do biednego, nieśmiałego, źle odzianego chłopaka, który sam zbliżyć się do nikogo nie śmiał, a uciekał rad za miasto w rozkoszną dolinę, niedaleko kościoła św. Trójcy.

Nareszcie zdobył się na odwagę zbliżenia do kolegi, co samem nazwiskiem zdobył sobie już sympatyę Kazia. Chłopak ten powolny, cichy, dobry nazywał się Karpiński. Nazwisko to pociągnęło ku niemu młodego Brodzińskiego.

— Powinieneś być poetą, skoro nosisz to samo, co sławny poeta nazwisko — rzekł mu raz.

Chłopczyna otworzył duże oczy na Kazia, bo nie rozumiał, jak to można zostać poetą.

— A cóż to trzeba robić, aby zostać poetą? — pytał zdziwiony.

— No, pisać poezye — odparł Kazio.

— Ale ja nie wiem, jak się to robi.

— Ja ci pomogę — rzekł Kazio dumny, że może kogoś kierować na poetę.

I odtąd zaczął mu czytywać rozmaite poezye, zapoznawać ze sztuką układania wierszy, tłumaczyć zasady poetyki, wedle wskazówek jemu samemu dawanych przez brata Andrzeja — ale wszystkie trudy i wysiłki nie zdały się na nic, bo kómu Bóg nie dał iskry bożej, kto nie ma natchnienia poetyckiego, temu nie pomogą ani wskazówki, ani praca, bo tego nauczyć się nie można. Wkrótce też chory i ubogi chłopiec przestał zupełnie uczęszczać do szkoły i Kazio nigdy już go nie spotkał w życiu.

Straciwszy pierwszego przyjaciela, zaczął szukać drugiego i zwrócił swe uczucia ku Adamowi Chłędowskiemu. Był to chłopak zamożny, starannie wychowany, elegancki, miał wiele książek, map i rysunków. Jego to przyjaźń postanowił sobie zyskać Kazio, a nie wiedząc, jak doń przystąpić, napisał do niego pełen uwielbienia i czułości wiersz i wsunął go do książki wybranego przyjaciela. Po pierwszym, posypały się nowe wiersze, te dowody uwielbienia pochlebiały miłości własnej Adasia, który łaskawie przyjmował hołdy młodego poety, ale nie umiał ocenić jego miłości, ani sercem za serce odpłacić. Kazio widząc, że kolega lekceważy jego serdeczne przywiązanie, nieraz w samotności płakał, ale zawsze wracał do Adasia, aż razu pewnego zdarzył się wypadek, który zerwał i zniszczył serdeczne uczucia Kazia. Do Adasia przyjechał stryj jego, pan zamożny i dumny, ten ujrzawszy u bratanka ubogo odzianego i źle ułożonego chłopca, nie zastanawiając się nad tem, że on może być dużo lepszy od jego krewniaka, zmierzył przysięgłego poetę od stóp do głów, a obróciwszy się do Adasia, rzekł:

— A to co za jakiś przybłęda?

Kaziowi krew uderzyła do głowy, a Adaś rzekł lekceważąco:

— Sam mi się narzucił, uwielbia mnie i pisuje do mnie wiersze.

— Powinieneś uważać na przyszłość



Jan Kochanowski nad zwłokami Urszulki.

z kim przystawać, bo tego rodzaju przyjaźnie i znajomości z czasów koleżeńskich, kompromitują potem w życiu. Ludzie dobrze urodzeni i wychowani, nie przystają z hołotą. A ty mospanie — rzekł, zwracając się do Kazia — wynoś mi się i aby mi tu więcej noga twoja nie postąpiła, bo każę cię służbie za drzwi wyrzucić.

Upokorzony tą brutalną odprawą Kazio, sam nie wiedział, jak wyszedł z tego domu, jak przeszedł miasto i doszedł do swej izdebki, gdzie rzuciwszy się na poście, noc całą przepłakał.

Ale i to brutalne obejście i to upokorzenie nie zdołało ustudzić jego kochającego serca — unikał wprawdzie odtąd Chłędowskiego, ale zawsze miał serce pełne miłości dla innych.

Razu pewnego zdarzył się smutny wypadek. Kilkunastu kolegów, między którymi był i Kazio, poszło się kąpać do rzeki Białej, jeden z nich, Przygodziński odpłynął dalej poza zagięcie rzeki i nie wrócił do wesoło kąpiącej się gromadki. Nikt nie zauważył jego zniknięcia. Dopiero gdy nazajutrz nie zjawił się ani w szkole, ani na stancyi, gdzie mieszkał, zaczęto go pilnie poszukiwać. Wezwano ze wsi matkę Przygodzińskiego, ale i ta na próżno szukała syna, dopiero po dniach kilkunastu wydobyto ciało jego straszliwie zszpeczone z rzeki. Zbiegli się koledzy, przyszła i pani Przygodzińska i z rozpaczą opłakiwała utracone dziecko.

Ciąg dalszy nast.



## Jan Kochanowski nad zwłokami Urszulki.

Wszyscy czytelnicy »Małego Swiatka« słyszeli o cudownej dziewczynie, córce Jana Kochanowskiego, największego poety z najświetniejszych czasów Rzeczypospolitej polskiej. Cudowna ta dziewczyna zaledwie dobrze słowa wymawiać się nauczyła, już je składała w rymy, które z ust jej wychodząc, płynęły w takt muzyki. Ojciec pokładał świetne nadzieje w tej cudownej dziewczynie, myślał, że ona lutnię po nim, czyli talent poetycki odziedziczy — kochał ją więc nie tylko jako ojciec ko-

cha córkę najmilszą, ale jako wielki poeta przyszłą poetkę.

Tymczasem śmierć wydarła mu to dziecko. Urszulka umarła mając lat cztery zaledwie — i zostawiła w sercu ojca żal wielki, głęboki, ničem się ukoić nie dający. Zalem tym przejęty, napisał on na śmierć jej wspaniały poemat, znany pod nazwą »Trenów«, który jest perłą poezji polskiej. I tak cierpienie poety dało nam arcydzieło, które każde dziecko polskie znać powinno.

## ZE WSPOMNIENI WIEZIENNYCH

OPOWIEDZIAŁ

KASPER WOJNAR.

(Ciąg dalszy).

Już dawno nie rozmawiałem z wami w gazetce, młodzi przyjaciele, a to z tego powodu, że odbywałem dłuższą podróż. Sądzę jednak, że nie bardzo wyglądaliście moich »Wspomnień«, bo mowa w nich zwykle o sprawach smutnych i przykrych, to też postaram się już niedługo całe opowiadanie zakończyć.

Wieleby jeszcze wiele można pisać o osławionej cytadeli, ale na to wszystko niewiele miejsca w »Małym Swiatku«, więc teraz opowiem o innym więzieniu, gdzie również wielu naszych rodaków cierpi za to, że pragnie pracować dla dobra ludu i Ojczyzny; mówić będę o »Pawiaku«.

W dziesiątym pawilonie cytadeli trzymano mię wraz z towarzyszem niedoli Janem Załuską do dnia 31. grudnia 1899 r. Tam więc jeszcze przepędziliśmy również wigilię i święta Bożego Narodzenia, a były to święta nie bardzo wesołe, jak sobie łatwo wyobrazić. Tymczasem niespodziewanie w przeddzień Nowego Roku przychodzi rano około godziny dziesiątej żandarm i każe zabierać rzeczy. W godzinę potem już znajdowaliśmy się w maleńkim przedziale wielkiej budy, w której w oddzielnych komórkach przewożono więźniów z dziesiątego pawilonu na »Pawiak«. — Pewnie z pół godziny wieziono nas przez miasto, ale prawie nic nie mogliśmy widzieć, bo maleńkie okienko było właściwie tylko jedną nadzwyczaj gęstą kratą tak, że tylko przyłożywszy jedno oko do samego otworu, można było kawałtka ulicy widzieć. — Buda ta tak jest urządzona, że również się nie widzi, kogo w drugiej komórce przewożą.

Wkrótce po przejściu przez nową osobistą rewizję, znaleźliśmy się razem z Załuską w małej, niskiej celi, mającej 5 kroków długości, a 3 kroki szerokości. Malutkie, w górze umieszczone okienko bardzo skąpo udzielało światła, tak, że początkowo zaledwie 3 do 4 godzin w ciągu dnia można było czytać, zanim się oczy do takiego półmroku przy-

zwyczaiły. Spojrzeliśmy zaraz na wstępie na siebie, a oczy same wypowiedziały to, co było w myśli, żeśmy się dostali »z deszczu pod rynnę«. Przekonaliśmy się później jeszcze dokładniej, że rzeczywistość tak było. Strawa, jaką nas tam żywiono była niezmiernie lichą, a przytem dawano jej tyle, aby więźnia zachować od śmierci głodowej. Całodzienne utrzymanie na »Pawiaku« kosztuje 9 kopiejek czyli 11 centów, a przytem napewno przynajmniej trzecia część z tego tonie w kieszeniach dostawców i zarządców, bo tam prócz chleba zastawowego, który jest jeszcze dosyć dobry, wszystko dają takie liche i w takiej małej ilości, że ciągle jest się głodnym. Nadto zarządca więzienia, jakiś dziki, nieokrzesany i nieludzki człowiek, przez pierwszy tydzień nie pozwolił nam nic sobie dokupić do jedzenia, nawet herbaty tak, że w pierwszym tygodniu wszyscy więźniowie polityczni, przewiezieni równocześnie z nami z cytadeli na »Pawiak«, (a było ich przeszło 20), byli skazani na głód. Napróżno wzywaliśmy do siebie nieludzkiego satrapę moskiewskiego, aby nam pozwolił sobie co kupić lub przynajmniej, aby Załuska mógł napisać do ciotki, mieszkającej w Warszawie, żeby nam co przysłała do jedzenia, nie pozwolił, mówiąc, że u niego zakupna dla więźniów odbywają się co dwa tygodnie, ponieważ zaś przed paru dniami dla innych więźniów zakupowano, więc my mieliśmy czekać z jakie 10 dni o głodzie, zanim drugi termin zakupna nadejdzie. Na szczęście w szóstym dniu takiego postu, przyjechał brat Załuski i ten nam dostarczył żywności i zawiadomił ciotkę, że jesteśmy w »Pawiaku«. Odtąd ciotka Załuski, tudzież ta pani, co się mną opiekowała, przysyłały nam obiady z miasta i przynajmniej już głodu nie było, choć wielu innych przykrości nie brakowało, ale o tem nie warto pisać.

»Pawiak« jest ogromnym gmachem więziennym przy ulicy Pawiej w Warszawie, (skąd po-

wstała nazwa), mogącym pomieścić do 600 ludzi, jak opowiadano. Jestto więzienie dla zwyczajnych przestępców, często jednak dziesiąty pawilon jest tak przepelniony, że nie ma miejsca dla wszystkich ofiar carskiego rządu; wtedy tych więźniów politycznych, z którymi już ukończono śledztwo, przewożą z cytadeli na »Pawiak«. Równocześnie z nami siedziało na »Pawiaku« kilkudziesięciu więźniów politycznych, a między nimi byli i tacy, co w samym »Pawiaku« siedzieli przeszło rok, czekając wyroku. Później kilku z tych ludzi przewieziono razem z nami do więzienia ratuszowego, gdzie nas pomieszczono w jednej wspólnej sali; byli oni przeważnie tak wycieńczeni, że wyglądałi, jakby z grobu wrócili.

*Dokończenie nastąpi.*

## PO ŚWIATŁO

POWIEŚĆ Z CZASÓW ZAŁOŻENIA AKADEMII KRAKOWSKIEJ

SZCZĘŚNEGO ROGAŁI.

(Ciąg dalszy)



Macie tu nowego kamrata — rzekł ksiądz, wprowadzając powierzonego mu przez królowę wyrostka.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — rzekł chłopiec, wchodząc.

— A powiedzże, jak cię zowią, abyśmy zasię wiedzieli, jak na cię wołać.

— Andrzej mi na imię, zawołanie me Wilki — rzekł chłopiec — a ród mój siedzi na granicy

niemieckiej.

Szlacheckie pochodzenie chłopca, dobrze do niego usposobiło zebranych. Jeden z pańskich synów przystąpił do niego i rzekł:

— A czegoś tak nędznie przyodzian i czemu cię rodziciele wypuścili bez jakowego opatrunku z domu?

— Zapytaj o to niemców, co na pogranicznym łupią pasie. Macierzy zmarło się przed kilku laty, ociec poszli prawować się z niemcami na szable i upominać o krzywdy, a jam został doma z służbą i powinowatą matki, ale gdy się Niemcy zwiedzili, że doma nie ma ojca, wtedy napadli na gródek, zburzyli go i puścili z ogniem, służbę rozpędzili, abo w niewolę zabrali. Jejmość pani Dorota ucie-

kła ze mną w las, co do gródka przytykał i temu tylko zawdzięczam życie.

Nazajutrz niemców nie było, ale też i z dobytku nic nie zostało. Odprowadziła mnie więc pani Dorota do klasztoru ojców na Tyńcu i tu im pod opiekę oddała. Dobrzy ojcowie przygarnęli mnie, ale ja najbardziej lgnąłem do ojca pisarza, co na pergaminie cudnie złotemi i jasnymi barwami spisywał zdarzenia wszelakie; skrobałem mu pergamin, przecinałem karty, rozrabiałem farby, i tak się poduczyłem. Ojcowie widząc chęć do nauki we mnie, uczyli, a potem do Krakowa do szkoły wysłali. Jakoż mówili tam: byle jakowego księdza na kanonii poprosić, to i opieka gotowa.

— A tyś sobie — rzekł ojciec Andrzej — jeszcze lepszą opiekę znalazł, bo samą miłościwą, świętą królowę.

— Jakoże to do niej trafiłeś?

— Bóg moje kroki skierował do kościoła w chwili, gdy i pani miłościwa tam była; modliłem się głośno, a ona słowa modlitwy zasłyszała i kazała iść z sobą na zamek.

W tej chwili drzwi skrzypnęły a w nich stanął giermek królowej i rzekł:

— Miłościwa pani przykazała szatnemu złożyć w łuby przyodziewek dla nowego żaka, szatny je na wóz wkłada, a wy chodźcie i popatrzcie, gdzie leżą, abyście wiedzieli, gdzie swego szukać.

— Święta pani — szepnął Andrzej i ruszył za giermkim.

Przed południem tylną bramą zamkową wyruszyła wyprawa do Pragi. A więc nasamprzód jechał wóz pełen łubów, zawierających przyodziewek podróżnych, z tyłu do niego przytroczone szły konie luźne, a dalej wóz z żywnością wszelaką i statkiem gospodarskim, na nim siedziało dwóch pachotków do posługi przydanych, za tym zaś trzeci wóz z wymoszczonemi siedzeniami dla ojca Andrzeja i tego, ktoby w drodze zachorował, miał na nim ksiądz apteczkę podręczną i broń tam trochę zapasowej złożono.

Dokoła wozów ustawiło się kilku konnych i zbrojnych pachotków, bo w onczas nijak się było puszczać w drogę bez zbrojnego pocztu, a potem jechała także na koniach gromadka studentów; jedni na osiodłanych zacnej krwi koniach, inni na byle jakich podjazdach, inni, jakoto możniejszych synowie panów, mieli nawet pacholików własnych do obsługi, za nimi, na samym końcu wyjechał i pan z Długolasu, którego królowa dla zacności poselstwa ojcu Andrzejowi dodała.

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*

## Od Towarzystwa Kolonii wakacyjnych

otrzymała redaktorka „Małego Światka” następujący list:

*Szanowna Pani Redaktorko!*

*Pięset dziewczynek, sierót, lub dzieci rodziców niezamożnych, zgłosiło się tego roku do kolonii wakacyjnych. Lekarz oświadczył, że wszystkie muszą koniecznie wyjechać z miasta na wakacje i chociaż przez kilka tygodni oddychać zdrowem, wiejskiem powietrzem i odżywiać się lepiej niż zwykle, jeżeli mają żyć i nabrać sił do pracy. Tymczasem Towarzystwo kolonii wakacyjnych ma fundusz najwyżej na kilkadziesiąt dziewczynek — a co zrobić z pozostałemi?*

*Otóż Wydział postanowił udać się do Redakcyi „Małego Światka” z prośbą, aby raczyła zapytać Rodziców swoich czytelników, czy też która z rodzin mieszkających na wsi, nie zechciałyby przyjąć do swojego domu na kilka tygodni jednego dziecka?*

*Towarzystwo wysłałoby do domów, które raczyłyby wziąć na kilka tygodni jedno miejskie dziecko, tylko dzieci dobrze wychowane i wolne od wszelkich chorób.*

*Zwyczaj ten praktykuje się w Szwecyi i Danii, dlaczegoż i u nas nie mógłby się zaszczepić? Prosząc o odpowiedź, czy WPani zechce zająć się tą sprawą, kreśliemy wyrazy szacunku*

Aniela Alexandrowiczówna  
członek Wydziału

Marya Stroynowska  
przewodnicząca

*Przeczytawszy ten list, postanowiłam umieścić go w „Małym Światku”, bo jakież słowa mogą przemówić goręcej, niż myśl o owych zbiedzonych, wynędzniałych, a potrzebujących odżywienia dziecuchach, które przygarnąć na kilka tygodni tak łatwo.*

*Kto łaskaw, raczy napisać do Wnej Pani Anieli Alexandrowiczówny (Lwów, ul. Pełczyńska l. 2.) w jakim wieku i z jakiego stanu dziecię chciałby wziąć do siebie na czas wakacji.*

Anna Lewicka.

## ZAGADKI.

ŁAMIGŁÓWKA KRYSZTAŁOWA  
nadesłana przez Hildę B.

1	G
2	R I N
3	P I T A C I A
4	P I N I C I H A
5	M I L Y N Y
6	O L N A
7	O

1. Spółgłoska. 2. Na początku wiosny po wodzie pływa. 3. Jest obowiązkiem ludzi. 4. ?. 5. Mięła zboże. 6. Zaimek. 7. Samogłoska.

Srodkowe litery czytane z góry na dół, dadzą nazwę poematu bohaterskiego Adama Mickiewicza, którego bohaterką jest dzielna Litwinka.

S Z A R A D A

nadesłana przez Janusza i Stasia R.  
Pierwsza — drzewo okazałe,  
Twarde i najdłużej trwałe;

Druga — gdyście wprost ją wzięli,  
Pole od gościńca dzieli;  
Gdy zaś na wspak wywrócona,  
Dobra złotem napełniona.  
Trzecia — prosta to litera,  
W niej też nic się nie zawiera  
Całość — w Czechach urodzona,  
A polskiego króla żona,  
A król ten za jej namową,  
Przyjął wiarę Chrystusową.

*Rozwiązanie zagadek z nru 19.:*

Łamigłówka zgłoszkowa: Potok, rygor, Zelandya, Eskimos, dumki, Śniatyn, Wenus, Irkuck, taczki — Przedświt, Krasieński.

*Rozwiązanie zagadek nadesłali:*

Zosia i Halka Motryczanki, Aniela i Maryla G., Zenon i Wero Böhmowie, Tazio i Jurko Kowalsey, Zosia Starowieyska, Z. Gingold, Otto Lukas, J. Scherff, Janusz i Stasio Raczynscy, Tazio Dzikiewicz, Wła-

dzia Ferrari, Staszka Więckowska, Milunia i Miecio Kreutzowie, S. Srokowski, P. Klarfeldówna, Wanda Śliwińska, Jania i Władzio Gołabowie, Adaś i Jaś Petersowie, Hala, Zygmunt, Basia, Edzio i Wacjo Ostaszewscy, Staś Jentys, Włodzio i Janina Zazulowie, Wanda Łopatiakówna, Adaś Kopacz, Bacia Fischlerówna, Leontyna Rothówna, Mania i Zosia Dobrostańskie, Staś Łoś, Irena i Helena Neugebauerówny, Hala Rattingerówna, Mania Ciągło, Staś i Kazio Serkowscy, Zochna z Liska, Fredzio i Lolek Berlesteinowie, Marylka i Dziunio Friedowie, Tosio Jedliński, Oleś Kohl, Maryla Rogoyska, Jania Dzieślewska, Hilda Barber, Zdzisław Dawidowicz, Tadzio Kwiatkowski, Stefcia Topolnicka, Feliks Flechner, Alfred Hammerschlag, Witołd Kulesza, Kazio Zarlikowski, Jadwisia Grega, Mania, Staś i Władzio Gąsiorowscy, Genio Barbag, Mila Wondraczkówna, T. Czeżowski, Adam Pilc, Stasia Manowardówna, Berta Schenkerówna, Tadeusz i Bolesław Bukowscy, Maryetta, Pioś i Paweł Dunin Borkowscy, St. Udziela, Locia i Ludwik Wilderowie, Marylka Dargunówna, Zygmunt Karpiński, Nela i Marylka Goyskie, Zosia i Romuś Reklewscy, Działwa Gawlików, Klara Kornblühówna, Henio Münnich, Kazia Czaplicka, Wanda Thomasówna, Mania i Hela Konopackie, Halina i Tadzio Prokopowiczowie, Anna Dobrzańska, Zosia Dziegiecka, Jadwiga Czarniakowska, Adaś Kruczkiewicz, Mania Jaroszówna, Tadzio Strzelecki, Adaś i Maryla Czwiertniowie, Z. Żygulski, Wisia z Borszczowa, Stefcia Piazówna, Staś i Dwidzia Skalscy, Kazio Knauer, Ludwik Gabel, Stefcia, Staś i Tadzio z Łukawicy, Ola Niementowska, Bronia Wolska, N. Rojek.

### Nagrody otrzymali:

Zygmunt Karpiński, Mania i Hala Konopackie, Locia i Ludwik Wilderowie, Zenon i Wero Böhnowie.



### Korespondencje Redakcyi.

*Maryetce, Pawłowi, Piosowi D. B. w Gródku.* Zarządzacie zmiany adresu w księgarni, przez którą prenumerujecie „Mały Świątek”, bo w naszej księgarni prenumeracyjnej nie jesteście zapisani.

*Maniusi G. we Wiedniu.* Naturalnie, że przygotowanie do takiej uroczystości zabrać ci musiało dużo czasu. *Zosie i Marylce M. w Monasterzyskach.* Naturalnie, że i „Mały Świątek” uczył się i zdawał egzamina,

kiedy był naprawdę mały i oczekiwał wakacyj z wielkiem upragnieniem.

*Zosi Dz. w Pile.* „Mały Świątek” kocha serdecznie wszystkie dzieci polskie, ale najbardziej te, które żyją w tej części Polski, gdzie ich nie uczą polskiego języka. Tam spieszy on chętniej, bo tam jest najpotrzebniejszy. A dlaczego to Zosia nie przysłała rozwiązań zagadek, możeby wylosowała w nagrodę za rozwiązanie polską książkę. Ile lat mają twoi braciszkanie?

*Janusi Dz. w Przemyślu.* Nie dlatego umieściliśmy tylko jedną zagadkę, że nam brakło łamigłówek, ale dlatego, że na drugą miejsca nie stało.

*Działwie G. w Jasle.* Czekamy na dobrą wiadomość. *Broni K. w Wenecyi czy Kołomyi.* „Mały Świątek” ujrawszy twoją kartę z Wenecyi — pomyślał sobie: „O, gdybym to ja tam mógł być”.

*Olesiowi K. w Przemyślanach.* Zagadkę, którą przysłałeś, nie możemy umieścić, gdyż tylko początkowe litery wyrazów tworzą słowo do odgadnięcia, a w poprzednim numerze nie mogliśmy ci odpowiedzieć, gdyż list twój otrzymaliśmy wtedy, gdy już numer był wydrukowany.

*Zosi w Bratkówce.* Niektóre dzieci nie podpisują się zapewne dlatego, że są roztrzepane, zapominają położyć swój podpis.

*Zenonowi i Werowi B.* Już wkrótce.

*Kaziowi Aj. w Krakowie.* Bardzo chętnie zapiszemy i ciebie i twoje siostrzyczki do „Kółka dzieci” Towarzystwa „Szkoły ludowej”, ale przyslij nam imiona twoich siostrzyczek.

*Anieli i Marynce G. w Tuchowie.* I we Lwowie była pogoda na Boże Ciało. A kiedy to przyjedziecie do Lwowa?

*Wandzi Śl. w Krakowie.* I my ciebie żegnamy ze smutkiem, ale cóż robić, nie można całe życie czytywać „Małego Świątka”.

*Zygmusiowi G. w Tarnopolu.* Twoje ostatnie rozwiązanie nadeszło zapóźno i dlatego nie mogliśmy twego imienia umieścić w spisie tych, którzy nadesłali rozwiązania.

*Maryanowi T. w Suchy.* Czy i ty należysz do tej kapeli, której rycinę nam przysłałeś?

*Zdzisiowi Z. w Samborze.* Widok Tatr otrzymaliśmy i schowaliśmy go.

*Halci M. w Oleszowie.* Adres zmieniony. „Mały Świątek” życzy wam wesołej zabawy, a bawiąc się, pomyślcie i o nim czasami.

*Hildzie B. we Lwowie.* A to masz w tym roku długie wakacje.

*Zygmusiowi K. w Gnieźnie.* Los ci poszczęścił, wylosowałeś nagrodę.

**Na resztę korespondencji odpowiemy w przyszłym numerze.**

### Uczniowie i panienki

klas niższych i średnich znajdują umieszczenie z całym utrzymaniem tudzież rodzicielską opieką przy rodzinie zajmującej się wychowaniem dzieci, w domu przy placu Akademickim l. 1. I. piętro w oficynie. — Na żądanie może być udzielana korepetycja przedmiotów szkolnych, tudzież początki gry na fortepianie i języka francuskiego.

### Jeden lub dwóch uczni

znajdą pomieszczenie w domu profesora. Mieszkanie w dużym i pięknym ogrodzie. Zapewnia się najtroskliwszą opieką i pomocą w naukach, konwersacya w języku niemieckim lub francuskim. — Bliższych informacji udzieli z grzeczności redakcyja „Małego Świątka”.

**T R E Ś Ć :** Wakacje, wiersz Eweliny E. — Poeta dzieckiem napisała Anna Lewicka. — Jan Kochanowski nad zwłokami Urszulki. — Ze wspomnień więziennych napisał Kasper Wojnar. — Po światło, powieść z czasów założenia akademii jagiellońskiej, napisał Szczęsny Rogala. — List. — Zagadki. — Korespondencje Redakcyi. — W dodatku: „Świąteczko” i „Litwinka”